

Poeta wraca do korzeni

Szósty tomik wierszy **Szczęsnego Wrońskiego** nosi tytuł „Czas rozpocząć”. Wydaje się, że stanowi on kolejny przełom i powrót do korzeni własnej twórczości poetyckiej. Na wstępie warto zwrócić uwagę na wiersz otwierający go pt. „Gdybym”, który stanowi formę najnowszego eksperymentalizmu poety, a w którym pisze m.in.: „gdybym był ptakiem / skrzydła włókiłbym po ziemi / co za stereotyp „fruwający w przestworzach” // gdybym był gadem / wspinałbym się szczyty / po co miałby ktoś deptać moją płaską głowę // gdybym był trawką / skreśliłbym słowo „jarać” / zachęcałbym do tańca wokół kopki siana // gdybym był drzewem / ściałbym się na papier / po co głupio szumieć jak można krzepić serca // gdybym był wódką / zmieniłbym się w konwalię / i posiadałbym elektorat rozważanych tłumów / gdybym był ogniem / zgaszyłbym natychmiast / niech zatęsknią do światła pławiący się w ciemności // gdybym był strumieniem / wycofałbym się w góry / niech tropią mnie po śladach świeżości spragnieni // A gdyby jedyna skała / roztrzaskałbym się w piasek / niech wszystkie dziwki czasu wyją za opoką”.

Warto ten wiersz było przytoczyć w całości, bo to przecież znakomita inwokacja do naszej współczesności, której nie powstydziliby się wszystkie tuzy naszej poezji. To niewątpliwie wiersz bardzo odważny, zaświadcza o intelektualnej przenikliwości poety, który był zrozumiał nasz czas wraz z ich wszechogarniającą – nadaną i solidarną głupotą. Osobiście zaczynam się bać o los Wrońskiego, bo przecież „oni nie wiedzą, co czynią” i pewnie nigdy się nie dowiedzą, bo i po co?, a więc los poety może znaleźć się na cenzurowanym.

W kolejnych wierszach poeta wciela się w ducha instynktów różnych ras psów, począwszy od kundelka, który w imię własnej wolności „spokojnie obsikuje róg starej kamienicy (...) / o jak strzyże uszami / jak roztropnie stawia łapki” – dziwi się z pobłażaniem. Wrońskiemu wyda się, że nawet mądrzejszy jest od Szekspira, bo jakoś wie, że świat leży już na grzbiecie i warczy: „love not warrrrr / love! love! love!”

Londyńskie metro przypomina autorowi „żywe cmentarzysko”, nad którym kołują ptaki i czuć tam „piekielny swąd wołania o wolność”. Ma ogromne pretensje do „Biura Ochrony Nieba”, że nie informuje ludzi jakie to plagi i epidemie naszej cywilizacji toczą jego ciało. Wchodzi w niebyt „Trybunału Współczesnej Demagogii” i odziera ją ze skóry, by się przekonać, że wewnątrz niej jest zupełnie nic, którego skórą gardzi nawet domowy pies. Jako człowiek w tej perspektywie nie czuje się lepszy od psa, motyla, bole-

jąc, że trzy nasze uniwersalia (prawda, dobro, piękno) zostały dzisiaj rozdzielone, odcinając ducha ludzkiego od jego źródeł, co niewątpliwie pachnie farmakologicznym ludożerstwem. U podstaw tych głębokich przekształceń naszego świata odkrywa świat esemów latających „jak osy w buszu koło uszu”, sprwadzający tajemnicze wieczności do teraźniejszości krwi i plastiku. Czuje, że jego byt poety został przedłużony w świat wirtualny przez interfejs człowiek-komputer, a z artysty refleksyjnego stał się jedynie kłusownikiem umykających z prędkością światła znaczeń, za którymi może jedynie hejtować. Zastanawia się czy i jego poezja została podporządkowana efektem stroboskopowym, wydobywając z pamięci obraz ojca łowiącego ryby w realnym świecie. Wroński w konsekwencji własnych doświadczeń artystycznych świetnie uchwycił prawdę o przemianie pokoleniowej światów poetów, a w wierszu pt. „Dwaj poeci” tak to trafnie ukazał: „młody poeta podejrzewa że coś w tym jest / stary stoi na brzegu zarzuca pytajnik // – może złowisz rybę, która cię wyciągnie”.

Nic dodać, nic ująć, bo znów trafiamy w podglebie wszelkiej inspiracji poetyckiej, dotykamy jej prapoczątku, o którym tak wymownie pisali Friedrich Hölderlin, Georg Trakl, ale i Cyprian K. Norwid, czy Bolesław Leśmian.

Wroński wydobywa z pamięci doświadczenia handlowo-konsumpcyjne swego kolegi Józefa Toborowicza, tak oto kontestuje to wydarzenie, pisząc, że „człowiek jest kłębkim zwierzęcych instynktów”, ogołocony tą kulturą „konsumpcyjnej rzeźni”, o której kiedyś dosadnie, choć w innym ustroju, pisał o tym również Tadeusz Śliwiak, choć bardziej dramatycznie. Borykając się z poezją poddawana reżimowi hipertekstu, pisze sobie: „Motto: „boje się / by nie zdeptać mrówki // a Ty? Czy myślisz o mnie / Boże”.

Wroński formułuje 7 pytań, posiłkując się sceptyczną izostenią sądów i do końca nie wiek jak współczesny mu świat odpowie na nie, choć mają wręcz antyczną genezę. Obsiewa z uporem maniaka świat tonami ziaren pytajników i słyszy zewsząd tyrady „nie nie nie”. Bojaźń i drzenie nawet w kontaktach z najbliższymi staje się dla poety nie do zniesienia, bo ciągle symulują je nasze codzienne interakcje, a pod ręką nie ma przysłowiowego kija, by pogonić „Strach”. Wszechogarniające zdziwienie naszego świata oddaje decyzję do dyspozycji o nas owemu „Nikt”, które ciągle podkręca tempo naszej mobilności, a nasz świat powoli mrówczej i nie można w nim ani chcieć, ani móc. Symboliczna mysz zagnieżdża się nawet w duszy poety, a kursor życia staje się zupełnie rozbiegany, natomiast członkowi takiego społeczeństwa pozostało jedynie – wymownie „stękać”.

Można przypuszczać, że Wroński już wie, iż żyje w świecie symulowanych konturów, kluczy żurawi na niebie, tych na ekranach i w świecie rzeczywistym, ale obawia się rewolucji

w swym życiu, gdybając co by się stało, gdyby jego pies przegryzł łącza komputerowe: czy świat by się też skończył? Sprawdza więc intymne odruchy własnego bytu, przespjuje w ciszy imiona swych bliskich kobiet, rozbija na frazy swe imię, by się przekonać jak dźwięczą, i która z nich w tym hybrydalnym świecie pytając i „jakując” jego istnienie, jest najbardziej obiecująca: daje nadzieję na „szczęście Szczęsnego” w „buto-nierce”. Tak zdekonstruowany człowiek-poeta-Wroński dochodzi jednak do wniosku, mając na uwadze nawet własną samokrytykę, że „czas rozpocząć” wszystko od początku – tego antycznego *arché*, o którego pytanie rozpoczęło pochod naszego człowieczeństwa – owej jego *humanitas*, która dzisiaj potrzebuje kolejnego i o wiele głębszego intelektualnego resetu! Nie jest tajemnicą, że nawiązuje tutaj Wroński do ducha poezji Allana Ginsberga i jego poematu „Skowyt”, z którego stylem poezji jest głęboko związany. Warto zatem sięgnąć po ten tomik, by przypomnieć sobie te zbuntowane klimaty amerykańskich „bitników”, ale i ich polską wersję.

prof. Ignacy S. Fiut

Szczęśny Wroński, „Czas rozpocząć”. Posłowie: Marcin Kania. Wydawnictwo i Drukarnia Tercja, Kraków 2015, s. 52.

Tragedia Zdzisława Beksińskiego

Miał wszystko co artysta może mieć: sławę, pieniądze, zasłużone, dobre miejsce w wielkiej encyklopedii PWN. Dzisiaj miałby osiemdziesiąt siedem lat. Był malarzem, fotografikiem, rzeźbiarzem, a z wykształcenia architektem. Poradził z Sanoka, mieszkał w stolicy, został zamordowany w swym warszawskim mieszkaniu. Nie pomogły specjalne zabezpieczenia. Zanim dopełniła się tragedia, zmarła żona i syn Beksińskiego. W swym dzienniku artysta zapisał w roku 1999: *Bardzo powoli dochodzi do mej świadomości to, że jestem już całkiem sam. (...) Dla kogo robić wszystkie inne notatki. Dla kogo wreszcie malować? Wszystkich nie żal, a siebie najbardziej. Czy w ogóle istnieje klucz otwierający drzwi do obszaru prawdy? Nie można uważać, że Bóg na nas się uwziął. Ja mam najgrubszą skórę i ja zostałem na deser. Boję się cholernie przyszłości, ale wiem, że ją udźwignę. Oczywiście mogliśmy wszyscy żyć jak szczęśliwa rodzina.*

(Dokończenie na stronie 18)